

ka“, jeżeli je ktoś „tak i tak długo“*) nosi pod pachą. „Zapiertkiem“ nazywają małe jaje, zniesione przez kurę po zniesieniu innego zbyt wielkiego, zwykle o dwu żółtkach; więc i w tym szczególe zgadzały się przepis p. Jaworskiego z chodzkiem. Słowacy zaś — jak poucza pni T. Wansowa w notatce „Jaje w tradycyi ludu słowackiego“ (*Cz. lid.* VI., 380) — wierzą, że szczególnie cudowną moc posiada pierwsze jaje od czarnej kury, która nie ma ani piórka białego na sobie. „Kto je nosi przez 2 tygodnie (tu więc już zastosowano system siódemkowy, również kabalistyczny) pod pachą, otrzyma z tego jajka skrzatka lub smoka“. A więc tu już mamy połączenie wierzenia o bazyliisku, o którym wspomniałem wyżej i o biesie usługnym. Pomijam inne szczegóły o tym smoku, podnoszę jeszcze tylko tę okoliczność znów zgodną z wierzeniem ruskiem, że „smok swoim panom nosi pieniądze, zboże i wszystko, czego sobie zapragną“.

Ciekawy zabobon polski wspomina M. hr. Tyszkiewicz, „iż kto chce, żeby mróz zelżał, powinien naliczyć 19 łysych, a jak tylu znajomych łysych naliczy, to z pewnością odwilż nastanie“. (p. *Łowiec* XX. 1897, s. 28).

Do przesądów myśliwskich. W Bytomiu sprzedano na licytacji w r. 1896 strzelbę po kłusowniku, ukaranym śmiercią za zabicie człowieka, który go przydybał na kłusownictwie. „Strzelbę licytowano zaciekle, aż w końcu przysądzoną została jakiemuś karczmarzowi za 288 marek“ (prw. *Łowiec* r. XX 1897, s. 15).
Dr. Fr. Krček,



ROZBIORY I SPRAWOZDANIA.

Brückner Aleksander: Drobne zabytki języka polskiego XV. wieku. Pieśni. Modlitwy. Głosy. Przez... (Rozprawy Akademii Umiejętności. Wydział filologiczny. Tom XXV. W Krakowie 1897, str. 206—291 i odb.).

Wszystkie prace znanego profesora berlińskiego, zwłaszcza lat ostatnich, dotyczą pośrednio lub bezpośrednio ludoznawstwa. Jako przykład biorę tu „Drobne zabytki“ i naszkicuję, co przynoszą nowego lub stwierdzają na nowo z zakresu rzeczy, obchodzących bliżej czytelników naszego pisma.

Przedewszystkiem podają „Drobne zabytki“ ważne przyczynki do słownictwa staropolskiego, a temsamem obfity zasób szczegółów dla badacza gwar polskich i przyszłego ich dziejopisa. Szau. autor sam tu ułatwił pracę następcom zestawieniem pokłosa językowego swych szperań w rozdz. 7 (s. 278 - 91). Spotykamy tu takie zjawiska głosowniowe, znane z narzeczy, jak pirszy, wirzech, cirpieć itd., wielgi, słuńce, a pochyłone ku o w płać

*) Autor nieokreśla czasu bliżej, ale na innem miejscu zwraca uwagę na to, że u Chodów dziewiątka zachodzi niezwykle często w wierzeniach; może więc i tu należy jej się domyślać równolegle do przepisu galicyjsko-ruskiego.

(pałac), ä zam. e (tak pojmuję pisownię „jago, rzakła“ itd. równolegle do „nia chciała“ Kazań gnieź.) itd. itd. Jeszcze obfitszą jest zdobycz na polu odmienni, składni i słownictwa. W tej sprawie oślsylam ciekawych do rozdziału wymienionego, sam ograniczę się na uwagach, które nasunęły mi się przy czytaniu słownika prof. Brücknera. Óma zachodzi też w Opecia żywocie z r. 1522, ale już czytelnik jakiś z k. XVI. w. lub pocz. XVII. w. widział się zmuszonym do przemiany jej na rotę (p. *Prace fil.* II. 372). Łyk a é należało zestawić z czeskim vz-lykati = szlochać. Dlaczego przysłówek męski (po męsku) ma być dawniejszym od postaci męskie, nierozumiem taksamo, jak obstać przy odmienności utworu postaci, podkreślonej przezemnie w Rozpr. wyd. fil. XXIII. 245 uw. 1, mimo że szan. autor przeczy odmienności pochodzenia przysł. na-skie. Czeskie návaz (wróżba z wnętrzości) itd. wskazuje, że upoczywe u prof. Ba. pojmowanie wyrazu polskiego, odpowiadającego łac. sortilegium, jako nawąz jest niezasadnione; już w Bibl. szarosp. trafnie słownik odczytał nawiąz. por. też L. Malinowski w *Pr. fil.* III. 565 nawiązaczce. Zdaje mi się też, że Erzepkiego *caragus*, jako przekład tego wyr., jest pomyłką zam apulejusowego *caragogus* ziele, które miało odprowadzać złe soki z głowy, (a więc: amulet). Do przykładów, powołanych przy wyr. omienieć zam. oniemieć, należy dodać „z omieniałym głosem“ w książeczce do nabożeństwa z pocz. XVI. w., uważane przez prof. Nehringa (*Prace filol.* II. 478) za błąd składcza — jak się pokazuje — niesłusznie, oraz omyenyałym w Głosach wrocł. (*Pr. fil.* III. 287 i 290). Pawłokę (purpura) znamy też z Opecia (wyd. 1522 n. p. k. 92 v.: „Jezusá pod wietnicą... spawłoki zwlęczono“, cytaw w *Pracach filol.* II. 711); także w słowniczku z rpsu petersbur. Łac. O. II. 63, przygotowanym przezemnie do wydania, tensam wyr. łóć. przełożono taksamo. W Opeciu znajdujemy też słowo *żadać sie*, objaśnione przez późniejszego czytelnika przez „wymawiać sie“, i rzecz. *żądzenie*, Zam. *przyłubić* (parere) czytam zgodnie z przepisami paleografii *przyślubić*; *przyłubić* bowiem znaczy: adoptare (*Pr. fil.* I. 493 i 523). Dalej czyta autor *sirchl*, choć w wyd. Głos wrocł. (*Pr. fil.* III. 291) trafnie wywiódł *sirzchlisty* od *sirzchl* (patrz Malinowski *Pr. fil.* I, 141 i III. 565); Lubicz, tamże IV. 278 *sierzchoła*, Wisła III, 89. *sierzchel* itd. *Sprawicz* wprawdzie może być odpowiednikiem postaciowym narzecz. *podpasicz* (p. Lubicz. *Pr. fil.* IV, 233) itp., ale wolę poprawić: *sprawiec*. *Szczałbka* „czaszka“ tłumaczy lepiej wyraz kasz. *szczałba*, niż to A. Berka uczynił w *Pr. fil.* III. 638. Przy *twarz* można było wspomnieć Biblię szarospatacką. Do *uczęstności* przybywa uczestnik z Kazań gnieź, wydanych w tym samym tomie „Rozpraw“ przez Nehringa. *Weszili się* (adhaerere) nie znaczy *uwięzili* lecz *uwiesili się*; czytam też *właz*, nie *właz*, *Tworzyjan* (spolszcz. Floryan), nie *Tworzan*. *Zufać* (desperare) jest żądaniem słowem do imiesł. przym. *zuchwały* (f = chw.), prw. czesk. *zúfati*, *zoufati* = rozpaczać. Pomijam zwierciadło, zwierzętnik, szlaski i t. p. szczegóły z zakresu pisowni i wymowy bo rozstrzygnięcie spraw tych pozostawić trzeba pracy o dziejach grafiki polskiej.

Przechodzę do szczegółów, dotyczących już nie formy wyrażania myśli własnej przez lud, lecz do samych myśli, wierzeń itp., przyczem biorę wyr. lud w znaczeniu jak najszerszem, bo mojem zdaniem we wszystkim, co składa się na przedmiot badań ludoznawczych, powtarza się znana historia strojów — niegdyś właściwe sferom tzw. naj-

wyższym, później zarzucone przez nie, znajdują zwolenników wśród warstw tzw. niższych i najniższych i przechowują się tu zupełnie przeżytkowo przez długie wieki. Rozdziały 1—4, dorzucające garść sporą nowych pieśni do wydanych w r. 1893. „Polskich pieśni katolickich“ M. Bobowskiego, stanowi najdosadniejszą krytykę tego dzieła, chybionego z powodu lekkomyślności wydawcy, do ludoznawstwa przynoszą przede wszystkim stwierdzenie faktu, iż np. cześć Matki Boskiej i św. Anny była w w. XV. u nas niezmiernie rozpowszechnioną; co do św. Anny rzecz to nawet u nas nowa, choć analogia zagranicy (prw. w tej mierze cenne wskazówki w E. Schaumkella, *Der Kultus der hl. Anna am Ausgange des Mittelalters*, 1893) nasunęła mi już dawno domysł, że muszą się gdzieś ukrywać dowody szerszego kultu babki Chrystusowej w Polsce. Teraz mamy te dowody. Pieśni kołędowe rozdziału 2. niezadowolają ciekawości, nie zawierają motywów pastorałkowych. Natomiast przybywa mnóstwo wierszy, którymi księża właczali w oporne mózgi swych owieczek najgłówniejsze zasady religii katolickiej, a więc wierszowanych „dziesięciorga“, przepisów o spowiedzi itp. Bezprzeecznie jednak najważniejszą z naszego punktu widzenia jest „Skarga“ umiarkującego grzesznika, którą po Nehringu prof. Brückner wydał poprawniej i zaopatrzył licznymi równoległymi tekstami ludowymi polskimi i morawskim, (str. 244—255); jest to jedna dłuższa wycieczka w omawianej pracy w dziedzinę folklorystyczną, szkoda że tylko zapęd, gdy rzecz warta osobnego zbadania i sięgnięcia dalej na Zachód. Nawiasem mówiąc, już ten ekskurs jest wyborną ilustracją mego stanowiska demokratyzowania się, no i niestety obniżenia myślowego, rzeczy, przeznaczonych pierwotnie dla wykultu „inteligencji“. Rozdział 5 poświęcono modlitwom, głównie zaś tzw. kanonowi mszalnemu, szósty głosom.

Te to głosy, rozprószone zresztą i po rozdziałach poprzednich, zawierają najwięcej szczegółów z życia ówczesnego. Warto z nich zestawić mozaikę Pełno w nich nazw swojskich roślin i zwierząt, często dosadnych, a niesłusznie zapomnianych, często zajmujących dla swej plechy psychicznej, przez którą rozumiem procesy duchowe takie, jak pojmowanie zjawisk mniej znanych przez lepiej znane, prowadzące do tak fałszywych tłumaczeń, jak ryś zam. pantery, miodunka zam. kobyłki itp. Nadto spotykamy się tu, szczególnie w kazaniach z wierzeniami i zabobonami, które kaznodzieja potępia, choć z góry tu należy się zastrzedz, że wobec nieoryginalności większej części literatury staropolskiej nie wolno odnosić wszystkiego bezkrytycznie do stosunków polskich. Jeżeli np. w wykładzie męki Chrystusowej (w rękopisie z l. 1413—14, prw. Br. str. 258) czytamy o czarach miłosnych, które się odbywają zapomocą grochu, wosku, włosów, paznogi, jaja gotowanego, przy zorzy (?), to trzeba pamiętać, że wykład ten już prof. Br. podejrywa o pochodzenie niemieckie. Natomiast glosa w kazaniu, wpisanem w rpsis inny w r. 1462, przestrzegająca przed wiarą ślepą „w leki, w żeganie, w czary, w mierzenie (nb. wydawca pominął niesłusznie wyraz ten w słowniku), w kuglarstwa, w czarnoksięstwa“, lub uprzedzająca przeciw „czarom, nawiąsom“ (sortilegiis Br. s. 269—70), może już dać nam pewne wyobrażenie, choć bardzo ogólnikowe o gusłach swojskich*). Podo-

*) W tymże rpsie czytamy też (str. 270), że stare baby mówią: „krzywki temu dziecku są“. Wydawca przypuszcza, że to pomyłka zam krzykwy, jakiejś słabości. Wątpię, w kaszub. bowiem (prw. *Pr. fil.* II. 316 i III 4 8 krzekwa (u Opalińskiego krzykwa) oznacza mróz z zamiecią.

bnie podejrzane są co do swej polskości rysy życia zwyczajowego, nie podmalowane dokładniej, lecz rzucone mimochodem bez glosy polskiej, jak wzmianka o „grzegórkach“ (in die griguli, quando raduntur vituli (Br. str. 223), uroczystości żakowskiej, omówionej przez Dra J. Karłowicza na str. 198—201 t. II. *Ludu*, a przynionej do nas z Zachodu (Czech i Niemiec). Ale nieśmiałybym rozciągać podejrzenia tego do zwyczaju zbierania pisanek po domach, który wspomniany już rpsiz z r. 1462 opisuje z oburzeniem kaznodziejskiem: „wczoraj spowiadali się, a nazajutrz biegając po domach i po izbach napastując pocziwców, wrzeszczą: dawaj jaja, dawaj jaja (*da ova*)“ (str. 270). Wszak to zwyczaj, żyjący do dziś dnia, choć przeważnie z dojrzałych przeszła rola natrętów na dzieci. No, a już zaklinania się takie, jak „Wiera k mej duszy *non feci hoc aut recepti*, tako mi pomoży bóg“ (str. 241), lub przekleństwa jak „Daj ji (względnie: się) zabicu“ (str. 268); prw. dzisiejsze: daj go katu), lub przysłowiowe: „Ja chcę tam, a on sam“, usuwają wszelkie podejrzenia. Najpewniejszymi jednak pozostaną ucinki szyderskie. Mamy taki jeden na Mazurów, których autor (czy pisarz) z doświadczenia własnego potępia jako wyrzutków społeczeństwa, bo: „Niechaję on z tobą mieszka dobrze dziań, dwa, a potem c'ie oszynie (oszuka)“ (str. 219) Inny rękopis, Andrzeja z Lubrańca (str. 272) aż się roi ucinkami, choć więcej społecznej natury, ale nas jasno dotyczy tylko skarga na sądy polskie, gdzie starają się wygrywać sprawy wrzaskiem; na sądy świeckie odsyłające strony od Annasza do Kaifasza, na wło łycze prawo pięści (*militum ius pro alapa vulnus cultelli*), na zwyczaj zakorzeniony, że nowy włodyka (rycerz) może pierwszego w drodze wisielca zdjąć z szubienicy, na spowiedników, rozgrzeszających od tysiąca grzechów za grosz lub kolacza, skarżą się tam glosy także, ale te szczegóły tracą zbyt obczyzną. Do Ozechów wyraźnie pije autor kazania na ósmą niedzielę po św. Trójcy w rpsie książnicy jagiellońskiej nr. 2634 (str. 275), gromiąc ich za niszczenie przydrożnych krzyżów z męką Pańską (tzw. bożi muka). Przypuszczam, że i rpsisy dwa, które przytaczają ten sam przykład, że za dawnych czasów poprzedzał pasterz owce z puszczalką, a psy szły w tyle, „jak do dziś dnia bywa u Wałachów“ (str. 267—8), wypłynęły z pierwowzoru czesko-morawskiego; popiera to przypuszczenie igraszka słoworodowa obu rpsów z wyrazem *swadźba*, który dopiero w czeskim zbliża się możliwie dokładnie do brzmienia *swa dwa* (zwłaszcza w gwarach, gdzie *swadba* jęz. czesk. piśmieniego brzmi prawie *swadwa*).

Zdaje mi się, że dowiodłem przykładami przytoczonymi twierdzenia, postawionego na czele. Jeżeli w zapale dorzucenia od siebie też choćby cegiełki do budowy, wznoszonej przez prof. Brücknera z mozołem, godnym uznania najwyższego, posunął się za daleko, omawiając drobiazgowo pewne szczegóły, to dałem chyba najlepszy dowód zajęcia, jakie czytanie prac tego uczonego zdoła obudzić w czytelniku; chciałoby się je widzieć wolnymi od najmniejszych nawet wad.

Dr. Fr. Krček.

W. Rolny: Dwie taksy towarów cudzoziemskich z r. 1633.
(Odb. z t. V. Archiwum komisji praw. Akad. Um.). W Krakowie 1897 w 8-ce, s. nl. 2, l 28, nl. 2. Nie wchodzę w szczegóły natury ekonomicznej i skarbowej taks krakowskiej i lwowskiej, wydobytych z zapomnienia przez dra Rolnego. Pragnę tylko zwrócić uwagę badaczy dziejów cywilizacji polskiej na ciekawy materiał, zawarty w niepozornych tekstach. Mianowicie



poznajemy z nich pochodzenie mnóstwa przedmiotów do codziennego nawet użytku, oraz drogi, któremi wprowadzano je do Polski. Zestawiłem sobie pierwsze i powtórzę tu jako godne uwagi. Otóż tkaniny drogie sprowadzano przedewszystkiem włoskie: a) weneckie aksamity farbiste, adamaszki, atłasy gładkie, tabiny „w wodę“ farbiste i „ze złotem“, sukno szkarłatne „di settanta“ i także półszkarcie i półgranacie, szych, nici złote i srebrne, pończochy bawełniane kobiece (nadto miotelki); b) genueńskie aksamity czarne, gładkie i wzorzyste, niestrzyżone i adamaszki farbiste; c) florenckie aksamity wzorzyste i gładkie, farbiste i czarne, także atłasy, tawty farbiste, złotogłów i srebroglów; d) „lukieskie“ (z Lukki) aksamity gładkie farbiste, adamaszki, atłasy gładkie i wzorzyste, kitajki; e) neapolitańskie kanafasy i terecanele czarne, kapicele barwiste, aksamity niestrzyżone, felpy, rasje czarne, rewery karmazynowe, materyę czarną, zwaną „manto di Spagna“, koldry tawciane; f) rzymskie rękawiczki. Zwykłego sukna i płótna dostarczały przedzalnie śląskie i niemieckie. Ze Śląska bowiem pochodziły falendysze, breklesty, szychtychy, karazje, rąbki, obrusy, serwety, ręczniki i nici. Płótno głogowskie miało swych odbiorców w Polsce równie, jak cienkie farbowane wrocławskie. Z Wrocławia sprowadzano płótno stępowane, ewelich, fartuchy i pończochy. Sukna „mieszkańskie“, tzn. z Miśni, kiertuchy kłodzkie (z Kłodzka, Glatz) cieszyły się też ustaloną sławą. Z dalszych okolic Niemiec przywożono prócz bawełnic i płócien szwabskich: lipskie chustki, złoto i srebro „ciagnione“ lipskie i norymberskie, tryb(t) hamburski; nadto pośredniczyli Niemcy w dostawie płócien i rąbków flamskich“ (z Flandryi). O Czechach — dziwna rzecz — nie znajdujemy w taksach omawianych ani wzmianki. Czyżby to był skutek upadku ich, wywołanego spustoszeniami wojny długotrwałej? Tylko Morawa figuruje jako dostawczyni sukna ołomunieckiego i prościejowskiego w tym dziale. Zupełnie innego rodzaju są wyroby tkackie, sprowadzane ze Wschodu t. j. Turcyi, (pojętej jako państwa wraz z Azją i Egiptem) i Wołoch. Pierwsza zalewa Polskę kobiercami, kocami, dekami (błądnie objaśnionymi przez wydawcę jako „puginał“ s. 24 uw. 5), kilimami, opończami, kapami (błądna uw. 4, na str. 22), zawojami, gazą („hasą“); z niej płyną jedwab, złotogłów, czamlet, muchajer, bagazje bawełna i złoto „ciagnione“. Perskie kilimy, bagazje, płócienna i kiece stanowią w tym dziale towar przedni; szczegółowo też taksa lwowska wylicza: konstantynopolitańskie pasy siatkowe, cembery (muśliny) mosulskie, muchajry i koce kosmate z Angory, koldry i pasy „sakiskie“ (wyraz nieobjaśniony przez dra R., przypuszczam Sakkę, miejsce handlowe nad Gıbbją, na południe od Habeszu w Afryce). Z Wołoch, z których handel Żydzi mieli w swym ręku prawie wyłącznie, dowożono tylko grube sukna, tzw. haby, muchajer i koce białe

Niemcy byli głównym dostawcą żelaza i rusznicy, Rakusy i Węgry stali, z Niemiec i Węgier sprowadzano blachę dla kowali, ślusarzy i „mieczników“. Zresztą broni gotowej dostarczała Turcyja; taksa lwowska wymienia tureckie: szable, pałasze, sahadaki, bałty (tak), czekany, koncerze, buzdygany, karwasze, misiurki i t. d. Za najlepsze łuki uchodziły konstantynopolitańskie i „sarajskie“; dr. R. wywodzi pytająco wyraz drugi od Seraju, co jest naturalnie chybione — przypuszczam rzekę indyjską Saraja. Konie i rzędy na nie dochodziły z Turcyi również. Stamtąd też otrzymywano kożuchy, błamy rysie, futra egipskie, safjany „zamorskie“, farby na konie, kadzidło i szafran cypryjski, Z Wołoszy idą lisy, wydry i bobry.

Pozostaje dział kuchni i napojów. Najważniejszą rolę gra tu Wołoszczyzna ze swymi wołami, rybami dunajskimi, kawiozem i wyziną; ona też dostarcza bakaljów i owoców południowych, jak rodzynków, fig, chleba św. Jana, nawet anyżu, miodu, wosku i łoju. Wina wołoskie znajdują lubowników obok morawskich, choć prym wiodą węgierskie (szczególnie „endeurskie“ tzn. szoprońskie) i rakuskie („świętojurskie“, St. Georgswein).

Potrzeby umysłowe zaspakajają głównie Niemcy swemi książkami; lecz z nich też równocześnie otrzymujemy jedną z klęsk ludzkości: wrocławskie i norymberskie karty.

Oto w streszczeniu wynik mego przestudjowania ciekawego wydawnictwa. W szczegóły językowe nie będę się wdawał, ale muszę sprostować jeszcze parę błędnych objaśnień i uwag wydawcy. Na str. 10 uw. 1 objaśniono „stępowane“ jako wyszywane wbrew trafnemu wytłumaczeniu tego wyrazu w Słowniku wileńskim. Także co do znaczenia wyrazu bawelnica, nędza, dziany, perpetuanna, bombazyn, jamurluk (jamurlach), należy zaglądnąć do tego Słownika, którego dr. R. zdaje się nie zna. Na str. 13 w w. 3 wyr. feteci należy poprawić na: feteci i dodać brakującą uwagę według Słownika wileńskiego, przyczem można porównać objaśnienie tego wyrazu (tasiemka, wstążka) w *Pracach filol.* IV. 816. Na str. 22 wyraz feretani należy czytać bezwarunkowo: z feretami, a do jego zrozumienia porównać „Rozmowę Polaka z Litwinem“ (1564, 42) i Reja „Żwierzyniec“ (LVII. i słown. wyd. dra. Bruchnalskiego). Zagadką są dla mnie przymiotniki towarów tureckich (na str. 23—4): myślipetanowy, horożański i mukadyński.

Dr. Fr. Krčėk.

Z. Pazdro: Przyczynek do historii morderstw rytualnych napisał. (Odb. z „Teki“ Nr. 11. i 12.) We Lwowie 1899 str. 6. nl. 2.

Pomijam napis, niezupełnie trafny, skoro nie chodzi w rzeczy samej o historję morderstw, których Żydzi rzekomo dopuszczali się w Polsce celem uzyskania krwi chrześcijańskiej, jakoby potrzebnej „do chleba przasnego“ tj. mac, lecz jedynie o historję samoobrony Żydów przeciw zarzutom podobnym. W każdym razie notatka p. Pazdry zasługuje na wzmiankę. Naszkicowawszy bowiem dzieje tzw. przywileju żydowskiego z r. 1264 i jego wpływ na położenie Żydów polskich w wiekach następujących, wspomina autor znamienitsze procesy w sprawie onych morderstw i wreszcie podaje swój przyczynek. A przyczynek ten stanowią dwa listy: 1) z dworu papieskiego do nuncjusza w Warszawie z 9. II. 1760 i 2) nuncjusza do hr. Brühla z 21. III. 1763, w których kurja rzymska stwierdza brak dowodów dosyć jasnych i dostatecznych na utrzymanie i dowiedzenie onym (Żydom) tego krymiału, który na nich teraz i zdawna wkładają“. Jakkolwiek rzecz się ma, chęć p. Pazdry przyczynienia się do rozświetlenia tej ciemnej sprawy, która stanowi jeden z niewzruszonych artykułów wiary mas szerokich, jest chwalebna i dlatego poświęciłem jego notatce tych parę wierszy. *Dr. Fr. Kr.*

